

Wychodzi jako  
dodatek do  
Gazety Narodowej,  
prezylans  
bywa co sobota  
poctą

# TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Przenumerata  
kwartalna 20 cent.  
z przes. poczt. 35 ct.,  
która dodaje się do  
przenumeraty na  
Gazetę Narodową.  
Numer kosztuje  
2 centy.

## Nowiny ze świata.

Zeszła sobota będzie Madiarom na długo pamiętną. Deputacje obu Izb sejmu węgierskiego składały na zamku królów węgierskich w Budzynie najprzód Najj. Panu, potem Najj. Pani swe życzenia z okazji zaręczyn arcyks. Gizeli. Wszystkie stronnictwa polityczne i narodowościowe były tam zastąpione, życzenia były szczerze, z głębi serca, i niemniej szczerze podziękowania obojga królestwa. Król w mundurze swego pułku huzarów przed tronem w swoich pokojach, królowa, która we Wiedniu nigdy nie występuje w całym przepychu monarszym, w swoich także przyjmowała pokojach obok tronu stojąc „w ciężkiej białej sukni materyjalnej kroju węgierskiego, u góry dyamentami formalnie zasypanej.”

Mianowicie odszczególniło się przyjęcie deputacji Izby postów Przewodniczący (prezydent Izby Somsich) mówił o radości, którą jeszcze potęgują ta okoliczność, iż zaręczyny odbyły się tutaj w Budzynie, w sercu i stolicy naszej ojczyzny, poważnej królów węgierskich siedzibie. Z uniesieniem przeto węgierska Izba postów skorzystała ze sposobności tego pamiętnego wypadku, aby swe hołdownicze uczucia i życzenia złożyć Najj. Państwu „jako łaskawym rodzicom, i w najgłębszej czci objawić te szczerą i wiernie dochowaną sympatję, jaką z patriotyczną samowiedzą żywi dla króla swojej rodziny” itd.

Po węgiersku, z naciskiem podnosząc niektóre ustępy, odpowiedział król, a mianowicie między innymi: „W tym uczuć wyrażenie upatruję drogocenny zakład utrzymania nieprzerwanego węzła miłości, który Mnie z ludy Mojemi wiąże, i jako My błagamy błogosławieństw Wszechmocnego dla świętego związku, w który córka Moja wstąpić zamierza, taksamo oby niebo i nuda! zachowało ściśle stosunki, jakie Mnie i Moją rodzinę na zawsze łączą z ludami Mego ukochanego królestwa węgierskiego.”

Przemowa Somsicha do Najj. Pani uderzyła przeważnie w stronę macierzyńską.

Uprowadził on, aby królowa za rozłączenie z córką znalazła wynagrodzenie w szczęśliwym jej pociągu domowym „i we wierne przywiązaniu liczących miliony ludów tego narodu, które nietylko głęboko poważają swoją dostojną królowę, ale jako swego anieleś stróża całem otaczają zaufaniem i kochają.”

Głosem rozrzewnionym podziękowała Najj. Pani po węgiersku w myśli przemowy. A kiedy deputacja odchodziła, jeszcze wybiegł br. Emanuel Zichy, jako pełniący służbę szambelana, prosząc, aby deputacja się zatrzymała i rozstała. Wyszła jeszcze Najj. Pani, i w prawo i lewo kłaniając pożegnała.

Zapał deputacji przy słowach króla o wspólnej miłości korony i ludów był niepospolity, a okrzyki na cześć królowej przechodziły wszelkie wyobrażenia.

W tymże czasie odbywały się ćwiczenia peszteńskiego legionu „zbrojnej młodzieży”; zapowiedziane było przybycie arcyksięcia następcy tronu. O kwadrans na godz. 2. przemaszerowała na budzińską łąkę Jeneralską kompania zbrojnej młodzieży w pełnem uzbrojeniu z odznakami polowemi z kapelą wojskową. Na łące zebrał się tłum 15 do 20 tysięcy ludu. O godz. 2. przyjechał arcyks.

następca z swoim wielkim ochmistrem, jen. Latourem, przywitany przez publiczność nieskończonem „eljen!” Kapela zagrała hymn ludu, tambory legionu uderzył marsz jenerały, legion zaprezentował broń. Ale niepodobna było słyszeć ani muzyki, ani bębnow, ani komendy wśród rozlegającego się tysiąckrotnego okrzyku „niech żyje następca tronu!” Arcyks. Rudolf w żaden sposób nie chciał jechać w powozie, aby nie robić niedogodności tłumom; tylko pie szo przeszedł i stanął przed frontem kompanii, otoczony jenerałami i sztabowcami armii honwedów, między którymi był i zastępca ministra obrony krajowej, posekretarz stanu Hollan. Arcyks. Józef (naczelný wódz honwedów) z małżonką przypatrywał się z pagórka. Arcyksiążę Rudolf przywitany przed frontem przed założyciela i naczelnego komendanta „węgierskiej młodzieży zbrojnej”, rozmawiał z óferami legionu, kazał zrobić kilka zwrotów, przeszedł się wśród szeregów, i prawie co z trzeczim legionistą zamieniał kilka słów po przyjacielsku. Ze względu na tłum otaczający nie pozwolił arcyksiążę strzelania w czworobok, tylko trzy razy dano ognia frontowego z wielką precyzją. Króliewicz bardzo chwalił wszystkie ćwiczenia i trzymanie się legionu, i wrócił do powozu wśród krzyków uniesienia tłumy, który był zachyconym poważnem a przyjacielskiem zachowaniem się królewicza. Młódz zbrojna przy ogłosie muzyki wróciła do domu. Opis ten podajemy z gazet węgierskich.

Wiedeńskie pisma podszuczają coraz więcej domagają się środków kłamstwowych względem Czechów, a nawet najhabniebniejsze kwantowo uchodzi w nich za dobrą monetę, byle tylko mieć sposobność do nowych przeciw Czechom podszuczawań. Równocześnie wychwalały się i potęgę ministerstwa, inaczej bowiem nie mogłoby ono rozwiąć owej energii, której doświadczą obecnie na Czechach. — Nie brak jednakowoż nawet pomiędzy wiernokonstytucyjnymi głosów, które niedowierząją urojonej otusze. Najwiernokonstytucyjniejszy jeden dziennik pod nazwą „Morgenpost” pisze:

„Nie odpowiadałoby to położeniu rzeczy, gdyby twierdzić chciano, że siła ministerstwa głębiekio jeszcze ma kurczenie, że ministerstwo cieszy się serdocznemi sympatjami, i że stoi na owem pomyslnem stanowisku, gdzie błędy, fałszywe kroki i kłęski nie są widziane. Nie, istnieją owszem całe przekonanie, iżby to stronnictwo, na którem opiera się ministerstwo, posiadało rzeczywście skłonność i zdolność do wzmocnienia idei państwowej.”

W końcu wyznaje „Morgenpost”, że ministerstwo Auerperga nie jest tak liberalne, jak ongiś byrgerministrowie. — Jeżeli tak pisze organ stronnictwa zaś wiernokonstytucyjnego, toć pewno wierzyć mu trzeba, a może nawet kolokwiel dodadby tu można.

Słyszeliście już nieraz jak to Moskale braci naszych pod swoim sławem przesławiają i gnębią. Wydzierają im majątek, stabe, życie, a co więcej i duszę nawet, którą zbawić możemy jedynie w naszej świętej religii katolickiej. A postępują oni sobie przebiegle i chytrze tam gdzie nie mogą użyć jawnie siły brutalnej i przemocy, lub gdy ta niedoprowadza do celu.

Otóż ich jedynym pragnieniem jest zmoskwicid wszystkie nasze kraje zabrane: Ruś, Litwę i Koronę. Wiedzą zaś dobrze, że to się im uda dopiero wtedy, gdy wszyscy nie tylko mówią po moskiewsku, ale i wierzyć będą. Na wiarę więc zwrócili teraz główną swoją uwagę i swoje chytra pazury. Przekonali się, że liczne ich rozkazy: „mówić po polsku się zabrania”, a rozlepione na kartkach drukowanych po ulicach miasta Litwy, nie przyniosły pożądanego skutku, że owszem przeciwnie każdy jeszcze więcej pielegnował w sercu i w chacie mowę ojczystą. Postanowili więc wyrwać ją i zład. W tym celu najpierw gwałtem przechrzcili Ruś na schyznę, tysiącami mordując i wysyłając na Sybir całe rodziny i wais, które się temu opierały. Ponieważ jednak w ten sposób nie osiągnęli niemiannych skutków, dziś biorąc się do Litwy postąpili sobie inaczej.

Oto, oznajmili Ojcu światemu w Rzymie, że ludność katolicka na Litwie, dziś zupełnie już mówi po moskiewsku, że więc byłoby bardzo dla niej dobrze, aby nabożeństwo i śpiewy, były w języku moskiewskim. Co powiecie, tak nawet potrafilo otumaniać w Rzymie, że z początku dawano im nawet wiarę, aż dopiero gdy nasi Polacy rzecz wyjaśnili, Moskale dostali straszego nosa, i nie już z ich chytrych zabiegów nie będzie.

Prusacy zaczynają z Polakami i katolikami zupełnie w ten sam sposób jak i Moskale postępować. Prześladują religją katolicką, zabraniają księgom na kazalnicy mówić co myśla, wytaczają procesa biskupom katolickim za to, że pełnią swój obowiązek, wykluczając księży odetępujących od wiary, i wypędzają zakonników z kraju, jak teraz z OO. Jezuitami w Sremie zrobili.

Nadzór nad szkołami odebrali proboszczom i Polakom, a oddają cywilnym inspektorom, Niemcom, którzy wszelkimi sposobami język polski ze szkół starają się usunąć. Zabraniają wszystkim nauczycielom Polakom, używać w domu z rodziną polskiego języka, zabraniają im brać udział w wszelkich stowarzyszeniach polskich jako to śpiewu, oświaty, w stowarzyszeniach rolniczych i przemysłowych i t. p. grożą im inaczej usunięciem z urzędu. Tak to gwałtem chcą Polaków przerobić na Niemców.

Miejmy w Bogu nadzieję, że się to nie uda, tem bardziej, że lud polski w kraju pruskim jest mądry, zna swoje prawa, i umie przy nich obstawać.

## Wiadomości gospodarskie.

### Jakie ziarno siał należy?

Niejeden siałec niezdrowe i niedobre wyczyszczone ziarno, nietylko bardzo wielki błąd popełnia, ale nawet swoje własną kieszeń okrada, bo tam gdzieby miał 10 korcy z moga, ma w ten czas może 7 tylko i gdzieby miał rolę czystą, ma na niej jak najrozmaitsze zielska. Ten i ów chce kilka centów więcej za korzec dostać, najlepsze ziarno sprzedaje, a lichę do siewu zostawia, niewiedząc, że za to co od kupca więcej dostanie, mógłby dziesięć razy tyle zarobić siałec to dobre ziarno.

Myślą też niektórzy, że byleby pszenicę posiał, to pszenica bunie urosnie, zarówno czy siew był dobry, czy też lichy. A jednakże to tak nie jest, bo jak zdrowe owoce tylko zdrowa gałąź wydać może, tak też z dobrego i zdrowego tylko siewu mocna i silna roślina urosnie, a z takiej jedynie obfity plon zebrać można.

Skarżycie się, bracia gospodarze, że liche urodzaje, skarżacie się wszystkiemu zadość uczynić, co by do dobrego ziarna przyczynić się mogło. Uderz się w pierśi bracie i powiedz czy siejesz zawsze dobre ziarno? bo i to do pewnych a dobrych żniw potrzebna.

Nadchodzi czas siewów.

Jeżeli żniw swego pola tak nie uprawi jak powinien, to niech przynajmniej zdrowe, dobre i zupełnie wyczyszczone ziarno sieje, choćby mu nawet takowe kupić przyszło. Nie od samego wprowadzienia dobrego ziarna zależy dobry plon, bo i najlepsza rola i powietrze mają tu także ważny wpływ, ale i najgorsza rola i powietrze nie nie pomogą, jeżeli niedobre ziarno się sieje.

— I dla czegoż?

— Zaraz to wytłumaczę.

W ziarnie jest pierwszy pokarm dla przyszłej rośliny, z którego puszczając kiełki tak długo swe pożywienie czerpie, dopóki się nie wzmocni i o tyle nie wykształci, że potrafi z ziemi i powietrza to czerpać, czego jej do wzrostu potrzeba. Im więcej i lepszego zatem ziarno tym kiełkom pokarmu dostarczyć może, tem też one silniejsze i prędzej urosną, a ponieważ dobre i dojrzale i wielkie ziarno więcej części pożytecznej, jak liche lub niedojrzałe zawiera, dla tego też z pierwszego mocniejsza roślina urosnie, i prędzej kiełek ze ziemi wyjdzie jak z ostatniego.

Widzicie tedy, że już od ziarna przyszły zbiór zależy, i że błąd każdy popełnia, kto liche ziarno sieje.

Oprócz tego marnuje on i swe zboże siałec bowiem liche ziarno, gęściej siał musi, a gdzieby może 14 mierzyc wystarczyłoby jeszcze 18 mierzyc lichego ziarna zawiole nie będzie. Obrachujcie teraz, czy macie zysk dobre ziarno sprzedając, a liche siałec?

Nie mniej że robi ten, kto swego siewu dobrze nie wyczyszczy i z rozmaitem zielskiem sieje. Zaniedbując on swoją rolę na długie lata. Zielsko nie pozwala zbożu się rozwinąć, a prztem potrzebując pożywienia, czerpa takowe ze ziemi, wycieusza ją i żywi się tem, co dla zboża jedynie tylko być powinno.

Dla tego też na polach zachwaszczonych zboże się udaje, bo zielsko rosnąc prędzej przydusza je, a prztem silniej pożywienie ze ziemi czerpiąc bardzo mało części pożytecznej zbożu w ziemi pozostawia. Z tych względów więc dobrze wasze ziarno przed siewem czyścić należy i tylko zdrowe i dobre ziarno siał.

Jak zdrowe ziarno wygląda, jestem przekonany, że o tem wiecie, dla tego też opisując tutaj nie myślę.

Zwracam tu jeszcze uwagę, że również niedobrze jest przestałe ziarno siał. Niejeden chcąc mieć dobre ziarno do siewu, jak najdłużej zboże na pniu zostawia nie wiedząc, że błąd popełnia.

Najpierw takie przestałe zboże za bardzo się kruszy, szkoda więc tych ziarn, która na polu zostaną, a po drugie takie ziarno dostaje bardzo grubą wierzchnią skórkę. Otóż ta skórką musi najpierw namięknąć, aby ziarno mogło kiełkować, a samo się przez się rozumie, że gruba skórką więcej czasu i więcej wilgoci do namięknienia jak cienka potrzebuje. Z tego powodu przestałe zboże długo nie kiełkuje, a prztem nie znajdując w każdym miejscu równej wilgoci jeden kiełek prędzej, jak drugi na wierzchu wychodzi, i zboże nie równo dojrzewa.

Niejednoczesne dojrzewanie widzied można także u niezdrowego ziarna. Ile kłopotu takie zboże robi, każdemu z pewnością wiadomo. Dla tego starajmy się unikać, tak jednego jak i drugiego, siejmy tylko dojrzale a nie przestałe ziarno, dobrze doczyśczone. Uprawiajmy zaś dobre pola, nie be-

dziemy winni jeśli Pan Bóg da nieurodzaj. Szczęśliwy zaś ten, kto nie sobie nie ma do wyrzucenia.

Oprócz powyższych punktów, jeszcze i na to gospodarz zwracać winien uwagę, żeby siew jak najczęściej zmieniał, bo każdy świeży siew prawie zawsze lepszy plon, jak stary wydaje. Dzieje się to prawdopodobnie z następującego powodu. Na tworzenie się ziarna wpływa pożywienie z ziemi i z powietrza przez roślinę czerpane i powietrze samo, a ponieważ nie mamy ani kawałka ziemi, w którejby tylko to się znajdowało, czego roślina potrzebuje, a także powietrze bardzo często szkodliwy wpływ wywiera dla tego ziarno nie zawsze dobrze się nie wykształca, i chociaż zewnętrznie tego poznać nie można, ma pewne błędy. Siewając takie ziarno ciągle w jednym i tem samym miejscu, i wystawiając je ciągle na jedne i te same wpływy ziemi i powietrza przyczyniamy się do powiększenia tych błędów i do zmniejszania naszych żniw. — Sprowadzając siew świeży, sprowadzamy ziarno, które prawdopodobnie tych błędów nie ma i dopiero z czasem uzyskać je może. Dla tego też widzimy, że nie każdy sprowadzony siew równo się u nas udaje, i że z jednej ziemi grunt lepszy, z innej mniej odpowiada naszej ziemi.

Sprowadzać naturalnie wypada tylko dobry i dojrzały siew, z gatunków które się dobrami okazały, a ziemi i powietrzu u nas odpowiadają.

Dawniej utrzymywano, że na mocne i słabe role zboże z słabych pól sprowadzać należy, dzisiaj zaś doszliśmy do tego przekonania, że w każdym razie zboże z mocnych pól brać trzeba, jeżeli tylko na takich urodzić mogło.

W końcu dodaje jeszcze, że przy żniwach tylko takie zboże do siewu wybierać należy, w którym ani zielska, ani kurzu, rdzy i t. d. nie ma, a jeżeli tylko moczka, wybierając ze stojącego zboża takie kłosa, które się wykształciennie odznaczają, a z pewnością za waszą niewielką pracę sowitą nagrodę w przyszłym plonie odniesiecie.

## O gruncie piaszczystym.

Piaszek powstał ze skał krzemianych i innych, których okruszyny uniesione zostały potokami wody po różnych obszarach ziemi.

Takie napływy piaszczystych i namulistych gruntów i dziś jeszcze widzimy nad większymi rzekami. Grunt piaszczysty małą ma spójność, szczególnie gdy się składa z grubych ziarn piasku; im zaś mielszy jest piaszek, tem spójniejszy jest grunt piaszczysty. Dla małej spójności grunt ten łatwy jest do obrabiania, nawet w czasie wilgotnym, i dla tego do lekkich go liczą.

Grunt piaszczysty mało zabiera w siebie wody, a i ta prędko z niego wysycha, i im grubszy jest piaszek, tem mniej wody wciąga i łatwiej ją utracą; ztąd też uważają go za grunt gorący, suchy, na którym, posucha szczególniej roślinom szkodzi; prędko i mocno się ogrzewa i długo w sobie ciepło zatrzymuje, ztąd wcześniej na wiosnę wysycha, przy równych innych okolicznościach pierwej na nim rośliny wrastają i prędzej dojrzejawia niż na innych gatunkach gruntów. W piaszczystym gruncie krótko trwają nawozy, dla tego nawozu go trzeba częściej niż grunt gliniasty. Na gruncie piaszczystym udaje się bardzo dobrze żyto, kartofle, gryka, sporek, ztąd też żytnim go nazywają. Gdy w wilgotnym klimacie grunt piaszczysty znacznie jest spójny, wtedy, roztropnie postępując, siad na nim można koniunicę, len, groch, marchew, rzepak, tytuś; za częste orania, poruszanie tego gruntu, tak go częstokroć syknim czuyi, iż wreszcie nie udaje się na nim żaden zasiew. Wtedy potrzeba mu odpoczynku, zapuścić go wypada na pastwisko.

Grunt piaszczysty poprawić się da następującymi sposobami:

- Nawiezieniem nań innych gatunków ziemi, szczególniej gliniastej, tudzież gliniastego marglu.
- Thustym, dobrze przegniłym nawozem bydłowym.
- Naturalnem lub sztucznem zalaniem, posiawszy wprzód trawy pastwne.
- Coraz głębszą orką, jeżeli spodnia warstwa z tęższego składa się gruntu.
- Zapuszczeniem go na pastwisko.

Jeżeli grunt piaszczysty dużo ma w sobie gliny, tak iż jest dosyć spójny, i dłużej wilgoć zatrzymuje, wtedy nazywa się gruntem piaszczystym gliniastym. Ponieważ na takim już więcej roślin z pewnością uprawiać można, przeto większą on ma wartość niżeli grunt czystopiaszczysty. Ale i ostatni więcej jest wart w wilgotnym jak w suchym klimacie, lepszy bywa na równinach i w dolinach, niż na pochyłościach wzgórz, żyzniejszy w okolicach leśnistych i w bliskości szerokich wód, urodzajniejszy w mokrych aniżeli suchych latach. Grunt piaszczysty większą ma wartość gdy spódnie jego warstwa jest nieprzenikliwa, i przeciwnie.

## O gruncie gliniastym.

Grunt gliniasty prawie wszystkimi własnościami różni się od gruntu piaszczystego. Jest bardzo spójny, daje się ubierać jak ciasto, i jest lekki; dla tego trudny jest do obrabiania, i orka jego wymaga wiele i silnego sprzętaju, dla czego ciężkim go nazywają.

Wiele zabiera w siebie wody i długo ją zatrzymuje, ztąd w czasie suszy dłużej wytrzymują na nim rośliny, aniżeli na piasku.

Grunt gliniasty wolniej się ogrzewa jak piaszczysty i prędzej utracą ciepło; dla tego też nie tak prędko wysycha, i przy jednakowych innych okolicznościach późniejsze bywają na nim zbiory.

Nie można orać go w lecie gdy jest mokry, bo wtedy odwraca się wielkimi bryłami, które potem wyschnąwszy rozkruszysz się nie dają; przeciwnie dobrze jest gdy się go podorze na zime, bo wtedy rola od działania mrozów zkruszeje. Ponieważ glina jest spójna, ściśła, przeto nie łatwo przenikać ją może powietrze, a ztąd nawozy dłużej w niej trwają niż w gruncie piaszczystym. Dla tego dosyć będzie nawozu mocno grunt gliniasty co 4 lub co 5 lat, kiedy tymczasem grunt piaszczysty co 2 lub najdalej 3 lata potrzebuje dobrego żuliku.

Ciężki grunt gliniasty poprawić można następującymi sposobami:

- Nawiezieniem nań piasku, wapiennej ziemi lub wapienistego marglu, przegniłej darni, gruzu i t. d.
- Mierzwiastem, owczemi, końskimi, i w ogólności lekkimi, nieprzgniętymi nawozami.
- Paleniem na nim darni.
- Głębokim podrywaniem na zime.
- Starannem naleśnic obrobieniem uporu, tudzież uprawą na nim roślin okopowych np. kartofli, buraków, kapusty i t. p.
- Coraz większem pogłębianiem warstwy ornej, jeżeli pod nią leży grunt rzadszy, lżejszy.
- Obrabianiem we właściwszym czasie- to jest ani za moko ani za sucho.
- Uprawą w wązkie zagony.



Ponieważ na gruncie gliniastym dobrze udaje się pszenica, przeto nazywają go gruntem pszennym. Oprócz pszenicy obradza na nim, mianowicie gdy jest przytem nieco wapieniatym, jęczmień, rzepak, bób, len, koniczyzna, groch, owies. Jeżeli prócz gliny, mało jest w składzie tego gruntu piasku, nazywa się „tęm zimnym gliniastym“; kiedy zaś ma dużo piasku nazywają go „lekkim gliniastym“.

Pod nazwiskiem „sap“ rozumie się gatunek ciężkiego gruntu w którego mieszaninie piasek jest miarki, który wody nie przepuszcza i po wyschnięciu bardzo tęgim się staje, nazywają go także „itam“. Jeżeli il stanowi spodnią warstwę pod piaskiem, wtedy jest bardzo dogodnym; bo nie pozwala przesiąkać wilgoci. Il dla swej własności nieprzepuszczenia wilgoci używany bywa częstokroć do robót wodnych, jak to do sypania tam, wykładania sadzawek, wodozbiorów, i t. p.

## O rędzynie.

Rędzina jest mieszaniną prawie równych części gliny i piasku. Kiedy w rędzynie jest więcej gliny niż piasku wtedy nazywa się tęgą, ciężką lub gliniastą; przeciwnie mającą w swym składzie więcej piasku aniżeli gliny zowią lekką rędziną, a gdy więcej jeszcze ma piasku nazywa się piaszczystą rędziną.

Uprawa rędziny jest łatwiejszą niż gliniastego gruntu. Tem dłużej zatrzymuje ciepło im więcej ma piasku, a tem lepiej się jej trzyma wilgoć im bardziej obfituje w niej glina. Jest to najlepszy gatunek gruntu, gdyż niemal wszelkie udają się na nim rośliny, i mniej jak innym gruntem szkodzi mu nieprzyjazne zmiany powietrza. Im rędzina, swoją mieszaniną, bardziej się zbliża do gruntu gliniastego, tem stosowniejsze są dla niej rośliny lubiące glinę; przeciwnie gdy w niej przemaga piasek, wtedy jest właściwszą dla roślin obradających na gruncach piaszczystych.

Szczególniej dogodną jest rędzina dla zbóż i roślin grozdzkowych, dla koniczyzny i innych roślin pastewnych, dla kartofli, buraków i rzepy, dla większej części handlowych roślin, np. dla rzepaku, lnu, tytoniu, marzanny i t. p. Nazywają taki grunt jęczmieńnym żłąd, że szczególniej udaje się na nim jęczmień.

Na dobroć tego gruntu mają wpływ: własność spodniej warstwy, położenie i wystawa.

## O paleniu darni.

Palenie darni jest w wielu krajach we zwyczaju od niepamiętnych czasów, używa się tego sposobu do poprawy bagienek, torfowisk i wrzosowisk, gdzie wiele jest traw, zielska i korzeni.

Poprawia się przez to grunt gliniasty, łowaty, gdyż niszcza się w nim przez popiół kwasy, zmniejsza się zbyteńna jego spójność, i w ogólności grunt staje się urodzajniejszym i łatwiejszym do obrabiania. Wilgotne łąki i pastwiska, na których wiele jest kwaśnych traw, mchu, sitowia, przez spalenie bardzo się ulepszą. Przez to się także niszcza robaćki, ślimaki, tudzież nieużyteczne chwasty. Najmniej przydatne jest palenie darni na gruncie piaszczystym, i w ogólności na każdym suchym, ciepłym, w próchnicę bogatym. Kiedy grunt jest równy, wolny od pni i korzeni drzew, zdzierza się z niego darń pługiem lub sobą na 2 cale grubo. Robi się to na wiosnę lub w lecie.

Układa się darń porzniętą na cegły 1, 1½ stopy długie, w kupki szostkowe, wewnątrz próżne, zostawiając u dołu otwór od strony wiatrów. Tak zastawiona lepiej wysycha. Do środka kupki nakłada się suchego chróstu, wrzośu, zielska, słomy i t. p. Po takim przyrządzeniu podpalają się kupki od dołu słomą.

Tego palenia trzeba doglądać, i okładać darnią miejsca gdzieby się płomień pokazywał; tlić się tylko powinno, bo od tego zależy najlepszy skutek. Po spaleniu rozpytuje się wszędzie równo popiół, nie go nie zatrzymując w tych miejscach gdzie były kupki aby na nich potem zboża zbytecznie nie bujało, i powódcy się broną lub płytką przyrorzy. W blizkości lasów zachować trzeba przy paleniu ostrożność.

## Rożmaitości.

**Nietoperz.** Kto się nie przyzwyczaił, przypatrywać się dokładnie zwierzętom, ten łatwo się pokusi policzyć niedoperza do ptaków. On lata netylko bardzo dobrze, lecz przewyższa żręcznemi i szybkimi zwrotami w lataniu nawet najczęściej ptaki. Ale jego narzędzia lotne nie są właściwie skrzydłami, lecz składają się z cienkiej między przednimi i tylnymi nogami rozpiętej błony.

Gdy nietoperz siedzi na ziemi, nie może, jak ptaki mocniejszym uderzeniem skrzydeł podlecieć, ale umie sobie poradzic. Gramoli się na ścianę przyczepia się tylnymi nogami, a potem puszcza się. Pięć palców tylnych nóg zaopatrzone są w spiczaste krzywe pazury. U przednich palców są pazury mniej mocne, dlatego też nietoperze wieszają się zawsze przewrotnie, to jest łbem na dół, gdy chcą wypocząć. Zatrzymują przeto skrzydła wolne i gotowe są każdego czasu do odlotu. I w zimie, gdy im na pożywienu zbywa, i od zimna drętwieją, wiszą tak przewrotnie tylnymi palcami na ochronionem od mrozu miejscu.

Niektórzy ludzie sądzą, że nietoperze jedzą słoninę; ale nikt jeszcze nie widział, aby nietoperz jadł słoninę. Pewna jest, że do pożytecznych zwierząt należy. Wygubia mostwo szkodliwych owadów, jak chrząszcza, komary i dmy nocne. Ponieważ w zmroku lata, nie postrzegamy jego pożytku; ale w istocie ludzie, którzy go dokładnie uważali, mówią na jego zaletę, że co dzień więcej pożera niż jego waga wynosi. Chwyta swą zdobycz w locie, a szeroko rozkłuty pysk jest mu do tego bardzo dogodny. Często bierze z sobą także zasób do domu, który w pewnym rodzaju torebki nosi. Najmilej wylatuje podczas ciepłych wieczorów letnich, a wtedy jest niespracowany. W pociemku mało mu pomagają drobne oczy, ale tem bardziej jego zmysł dotykania. W całkowitem ciemnym pojoju może latać, bez trącenia o jaki przedmiot, a nawet ślepe nietoperze latają bez przeszkody, i omijają przytem wszystkie stałe ciała jedynie czuciem.

Nad rankiem powraca nietoperz do swej kryjówki. Są to stare sklepiana, kominy, strychy, kupy drzewa i chróstu. Tu spędza najczęściej w towarzystwie z drugimi dzień śpiąc, gdzie go niekiedy koty, łasice i sowy łowią i zjadają.

Gdy schwycimy nietoperza, to piszczy, rozdziawia pysk, i kąsa nawet, jednak nie niebezpiecznie, swemi ząbkami. Miękkie swe pożywienie może spiczastemi kłami i haczkowemi zębami trzonowemu małmu utrzymać i spożyć.

W obcych krajach, np. w Ameryce południowej jest nietoperz, daleko większy od naszego. Jest to w samej rzeczy niebezpieczne zwierzę, gdyż często ludzimi i zwierzętom, podczas snu, krew wysysa.